

W tej chwili Zachód prowadzi trzy wielkie dyskusje; imigrancko-demograficzną, putinowsko-ukraińsko-natowską, i tą wymienioną w tytule. Postanowiłem napisać znów coś o tej tytułowej. Kłótnia o Grecję i EBC wiąże się bezpośrednio z dyskusją o kapitalizmie i o tym czy on działa czy nie. NEWSWEEK do niedawna mocno przypominał winy Grecji („Kantokracja. Przyczyny Greckiej Tragedii” NW 13-19.07.2015, s. 54-56); to, że dopiero w 2009 roku Grecy zaczęli sprawdzać finanse państwa i doliczyli się zgubionych setek milionów euro (holenderski min. finansów pytał nawet Jeoriosa Papakonstantinou czy ktoś nie powinien za to siedzieć), to, że niejako przyjmując euro w miejsce drachmy Grecy ukryli swoje problemy finansowe, feudalizm, klientelizm („fakelaki” – kopertka), ukrycie informacji o Grekach wyprowadzających forszę do HSBC w 2010 roku, bizantyjskie i turecko-bałkańskie unikanie podatków.

Jednak NEWSWEEK z 20-26 lipca zamieszcza już wywiad z Emmanuelem Toddem „Brutalna Europa. Porozumienie czy zemsta na Grecji” (s. 42-44), w którym ten francuski politolog atakuje Unię i Niemcy i zarzuca im brutalność i stawianie Grecji ultimatum, Francuzom zaś (Hollande’owi i Sapinowi) uległość wobec Niemiec. Uważa, że Grecja nie jest bardziej skorumpowana niż np. południe Francji, a więc nie należy jej wypychać z Unii tylko dlatego, że nie spełnia niemieckich czy też północnoeuropejskich standardów. Todd unika dyskusji o greckiej „kantokracji” natomiast zarzuca Niemcom hierarchiczność, irracjonalizm polityczny, autokrację i zantagonizowanie brytyjskiej Labour Party oraz uzależnianie UE od siebie. Uważa też, że Niemcy owszem płacą na UE najwięcej, ale i najwięcej zyskują.

W tym samym numerze NEWSWEEKA jest artykuł: „Jeszcze dłużej z długiem. Grecka prywatyzacja” (s. 46-18), w którym mowa o rozrastającym się bez końca bynajmniej nie przejrzystym greckim sektorze państwowym (w 1980 było w Grecji 130 tys urzędników, dziś milion, po piąty pracujący), i artykuł: „Guy

Verhofstadt. Rockman europolityki” – s. 54-58, o szefie federalistycznych liberałów (ALDE) w PE. Verhofstadt były premier Belgii, który zmienił ją w kraj liberalny i nowoczesny (gdy wyrócony o aferę kurczakową chadek Dehaene uładł – w 1999, Verhofstadt przejął stery, zalegalizował eutanazję i homośluby), krytykował i Merkel za doprowadzenie Greków do ściany i Tsiprasa za jałowe obietnice dane swoim wyborcom.

Wcześniej NEWSWEEK pisał o podzielonej greckiej opinii publicznej i zamieścił wywiad z Hansem Wernerem Sinnem: „Wyjście to jedyne wyjście. Jak uratować Grecję” (NEWSWEEK 6-12.07.2015, s. 18-19. Sinn uważa, że Grecja nie powinna być w UE bo jest w dużo gorszej formie nawet niż zdeterminowane i zdyscyplinowane Włochy i Hiszpania, którym wystarczy obniżyć koszty produkcji by znów Północ i Południe były kompatybilne. Sinn nie zgadza się z Sorosem, że to Niemcy powinny wyjść ze strefy euro, bo to byłby koniec całego projektu euro (tak samo gdyby zrobiła to Francja). Sinn, inaczej niż Todd różnicuje więc sytuację Grecji i innych krajów śródziemnomorskich. Nie widzi sensu dodrukowywania pieniędzy za zgodą EBC (a właściwie ECB – European Central Bank). Ale widzi sens danie upustu długu Grekom, bo jeśli zbańczą, to pieniądze z UE i tak przepadną.

W USA zdaje się przeważać opinia Paula Krugmana o tym, że winę ponosi EBC, jako system za mało elastyczny. W liberalnym programie amerykańskim TYT podnosi się właśnie ten argument. Redaktor przypomina, że pożyczka bankowa niespłacona powinna ulec przepadnięciu, a Niemcy też kiedyś bankrutowały, podobnie jak Grecja, Hiszpania czy Francja. Najwyraźniej traktuje on EBC jak zwykły bank, a przecież jest to w sumie instytucja polityczna.

http://www.youtube.com/watch?v=lIELv_nBChg

Redaktorzy TYT powtarzają przekonanie Krugmana, że dziś prywatyzuje się zyski, a socjalizuje straty. OK, ale przecież Grecja wiedziała jaki jest deal z Europą, prawda? Uczestniczy

w końcu w projekcie WE/UE od dekad. Nawet jeśli bank jest instytucją polityczną, to Grecja o tym wiedziała. Zgodnie z liberalną zasadą: „chcącemu nie dzieje się krzywda” (volenti non fit iniuria) Ulpiana Domicjusza, ona ponosi winę za niedotrzymanie swej części zobowiązania. Co ciekawe nikt nie czepia się greckich bankierów, bo ci na tle całej „kultury fakeski” zachowali się przyzwoicie.

W „Gazecie Wyborczej” Jan Winiecki („Cięcia krzepią. GW 25-26 lipca 2015, s. 16-17, broni polityki austerity (cięć i oszczędności) powołując się na badania Alberto Alesiny, który pisze o dochodzeniu do siebie gospodarek wprowadzających programy oszczędnościowe. „prostackiemu” Piketty’emu i popadającemu w kaznodziejstwo Sachsowi, przeciwstawia Thomasa Sowell, który obwinia o kryzys państwo, niepotrzebnie gwarantujące w USA tanie kredyty. Bauman ma za ignoranta niepotrzebnie wypowiadającego się o ekonomii, zauważa, że w UK, gdzie tnie się socjal bezrobocie spada, a w Obamowych USA – rośnie. Krytykuje Krugmana za pochwały programów Obamy i zauważa, że w socjalnej Szwecji trudno zostać zamożnym. Winiecki mówi też, że Grecji do niczego nikt nie zmuszał. Mogła nie przejąć kredytu z EBC. Jeśli przyjęła pieniądze przyjęła też zobowiązania.

Stronę dalej mamy wywiad z Markiem Belką („Ogon macha psem”), który dystansuje się i od Piketty’ego i od Alesiny, uważa, że zobowiązania OFE nie zostały ukradzione tylko zamienione na zobowiązania ZUS. Niestety nie porusza tematu Grecji. Jedynie uważa, że ekonomiści nie rozumieją co się właściwie w świecie dzieje. W Wyborczej z 18-19 lipca („Skończmy z kapitalizmem wyczynowym” GW, s. 12-13) Belka uważa, że interesy Grecji i UE nie są aż tak rozbieżne; Tsipras oczekuje, że Grecja skończy z kantowaniem, a UE tego samego od Tsiprasa, stąd wiara w porozumienie (zwłaszcza, że jeśli lewicowa SYRIZA rozpocznie reformy po linii UE to nikt w Grecji jej nie będzie mógł zdyskredytować) i faktycznie chyba Belka miał rację...

Można by więc spytać o co te całe emocje. W końcu sir Michael

Leigh czy Verhofstadt też uważają, że interes Grecji i UE są wspólne. Wydaje mi się, że wiele z „argumentów” jakie słyszymy biorą się z niechęci do stawania w wyścigu z Niemcami na produktywność, a ta może wymagać obniżenia pensji. Już w latach 90 Arnulf Baring, niemiecki bankowiec, którego książkę recenzowałem dla Racjonalista TV, uważał, że pensje np. Hiszpanów zostały zbyt wysoko naliczone. Podobnie uważa zresztą Paul Krugman, którego też tu recenzowałem. Gdyby nadal istniało peso, można by je dyskretnie skorygować, ale skoro Hiszpanie liczą e euro i Niemcy też, to żadna partia hiszpańska się tego nie podejmie, a lud woli głosować na populistów typu Podemos, którzy wykonują puste efektowne gesty i mówią, że wszystko będzie dobrze i pozostanie bez zmian. Jeśli politycy nie przeprowadzą zmiany, zrobi to sama gospodarka „wypłukując” Hiszpanię z biznesu. Nie jestem neoliberalą i nie uważam gospodarki za znakomity system, w który nie można nigdy ingerować, ale do pewnego stopnia rynek rzeczywiście sam się reguluje i „karze” on nierealistycznych polityków i wyborców niczym wkurzone bóstwo. Kapitalizm można łagodzić socjałem, ale socjał nie może wywoływać nierentowności bo wtedy wszystko się wali. Grecy i Hiszpanie powinni to rozumieć, a nie zaczarowywać rzeczywistość. Oczywiście Niemcy także nie powinny się uważać za ofiary czy „dojną krowę unii”, ale ich bilanse są w porządku. Niech inni to naśladowają. Właśnie niedawno w „Wysokich obcasach” (art.; „Po dobrej stronie łóżka” z 25 lipca 2015, s. 18-21) brytyjska pisarka Zadie Smith przytomnie zauważyła: „Wmawia nam się, że problemy naszego świata są także naszymi problemami. Moim zdaniem to niehumanitarne”. Smith zauważa, że bogate kraje Zachodu nie miały gotowych recept na sukces, którymi teraz mogłyby się podzielić z innymi krajami, lub wręcz były zobowiązane nimi się podzielić, jeśli nie chcą dostać łatki paskudnych neokolonizatorów. Jako historyk wiem, że leniwe skorumpowane kraje zawsze szukały dróg na skróty, przez socjalizm jak ZSRR, autorytarny „wolny” rynek jak w Chinach (z których uciekną niebawem już wszyscy milionerzy) czy kantowanie jak Grecja i zawsze kończyło się to źle. Kiedy

oglądam mecze mistrzostw świata w futbolu kibicuję narodom
zaradnym i praworządym, bo to nie sztuczki i nie arogancja
uczyniła RFN wielką, ale dobre prawa.